Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Murzynek



Wydawca:
Sodalicja Klawerjańska,
Krosno, woj. Lwowskie.

Rok XXII. Luty 1934. Nr. 2

„Murzynek“ katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wychodzi w języku polskim, francuskim, włoskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim, węgierskim, katalońskim, chorwackim, portugalskim i holenderskim.

Prenumerata roczna 1.20 zł.

SPIS RZECZY: Nauka katechizmu. — Gołąbek Maryni, obrazek misyjny w dwóch odsłonach, (Ciąg dalszy.) — Wdzięczność. — Jezusowa lilijka. — Mamba. — Zagadka. — Rozwiązanie z Nr. 1. — Odpust zupełny.

Ilustracje: Kandydaci do Chrztu świętego. — Usłużny wnuczek. — Gołąbek Maryni. — Murzynek. — Misjonarki-pomocnice w administracji.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującemi adresami:

Warszawa: Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 10, m. 4. — *Kraków:* ul. św. Marka 25. — *Poznań:* ul. R. Szymańskiego 6. - *Krosno* (woj. Lwowskie). *Wilno:* ul. Zamkowa 19. — *Częstochowa:* al. Najśw. Marji Panny 79. — *Gniezno:* p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — *Kielce:* p. Marja Kasperska ul. Śniadeckich 1. m. 8. — *Bielsko:* ul. Piłsudskiego 7. — *Lwów:* p. Fedaszówna, ul. Zadwórzańska 89 albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — *Ostrów Pozn.:* p. Roman Spychałowicz, ul. Starokaliska 4. — *Łowicz:* p. Marjan Tarczyński, Stary Rynek: Nr. 17 m. 16. - *Wrocław:* Hirschstrasse 33. - *Berlin: SO. 16,* Michaelkirchplatz 16. — Adres Domu Głównego: *Rzym:* Roma (123), via dell'Olmata, 16. — *Ameryka:* Sodality of St. Peter Claver 3624 West Pine Blvd. *St. Louis Mo.*

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188. — Kraków 142.248. — Poznań 200.015. — Wilno 80.954. — Krosno 411.222.



Kandydaci do Chrztu świętego.

Nauka katechizmu.

(W. O. *Oge*, Tasamaganga, Afryka.)

Jest ich siedmiu. Wszyscy prawie tegoż wzrostu, tegoż wieku, o tej samej inteligencji i można dodać, tej samej dobrej woli. Przysposabiają się w katechumenacie do przyjęcia Chrztu świętego, którego pożądają z niecierpliwością. Po skończonym czasie próby, trzeba było przystąpić do bliższego przygotowania ich do tego wielkiego kroku. Katechizm znają wszyscy od A do Z wyśmienicie, nauczyli się go z drukowanego katechizmu, nadesłanego przez Sodalicję Klawerjańską; każdy z nich ma osob-

ny egzemplarz, już coprawda dobrze podniszczony, ale to dowód, że go często brali do ręki.

Przywołuję przeto moich siedmiu urwisów i mówię im:

— Zaczynamy obecnie naukę przygotowczą do Chrztu świętego.

— Ndio, Baba. — Tak, Ojcze.

— Będę wam mówił o Bogu, o Dzieciątku Jezus...

— Ndio, Baba.

— Dam każdemu z was imię chrześcijańskie.

— Ndio, Baba.

Trzy piękne i dźwięczne „tak", a więc są zadowoleni. Opuszczą na dwa tygodnie swoje chatki i pola ryżowe, zostawią swe zabawy i sieci i zamieszkają w misji, by słuchać dwa razy na dzień wykładów Ojca. Nie jest to rzeczą łatwą uczyć murzynów, zwłaszcza chłopców. Porównania muszą być łatwe, dla nich specjalnie dostosowane; tych nie znajdzie się w książce drukowanej. Zaczynam tedy objaśnienia; malcy wydają się uważać i rozumieć moje słowa. Co chwila zadają mi pytania do rzeczy, a także,.... bardzo od rzeczy.

— Ojcze, pyta jeden — czy ja zobaczę jeszcze moją mamę?

— Ojcze, jeśli Dzieciątko Jezus marzło, dlaczego Najśw. Panna nie rozpaliła ognia, albo nie położyła Dzieciątka blisko osła?

— Ojcze, jeżeli Pan Bóg widzi wszystko, dlaczego pali się lampka także i w dzień ?

— Ojcze, co robią chrześcijanie, żeby iść do piekła?

— Powiedz mi, Razzi, kto popełnia grzech ciężki?

— Szatan, muzułmanie....



Usłużny wnuczek.

— Dajcie mi przykład grzechu śmiertelnego?

— Grzeszy ciężko ten, kto idzie do czarownika...

— Kto jest szatan?

— To jest wstrętny wąż.

— Daj mi przykład grzechu powszedniego?

— Dać prztyczka w nos towarzyszowi.

Objaśniłem im, że w Sakramencie Pokuty dusza oczyszcza się z grzechu Krwią Chrystusową, to jest tak jak pranie, gdzie wszystkie plamy duże i małe znikają i dusza staje się na nowo biała i czysta.

— Shambimbele, powiedz mi, co robisz przy spowiedzi?

— Idę obmyć duszę.

— A dlaczego ją chcesz obmyć?

— Bo jest brudna.

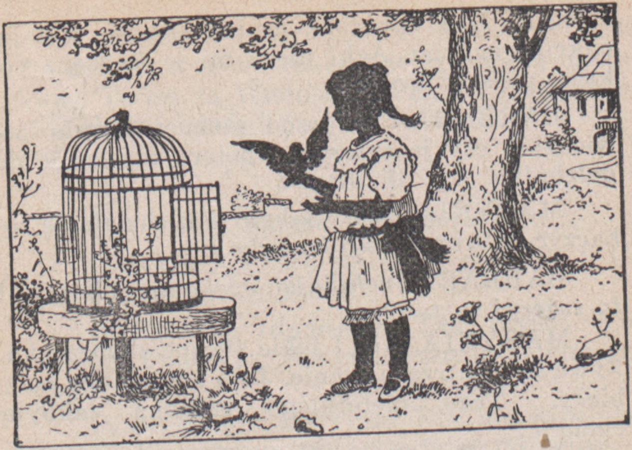
— A co zmywa grzechy z duszy?

— Mydło Boże.

— Ot widzicie sami, jakie to są odpowiedzi. Jednak ich głowy są ukształtowane już do pewnego stopnia.

Rozumują nad pytaniami z katechizmu na swój sposób najprostszy w świecie. Pomimo wszystko, dopuściłem ich do Chrztu świętego.

A Tajemnica Ołtarza? O ta dla nich jest prawdą najprostszą w świecie. Uważają oni, że to rzecz jasna, że Pan Bóg, chcąc rozmawiać z chrześcijanami, schodzi do serca każdego z nich. Wierzą w to głęboko, że Pan Jezus mieszka w Tabernakulum, zdają się Go wprost widzieć. Ich powściągliwość i powaga, złożone rączęta, oczy skromnie ku ziemi spuszczone, wszystko mi mówi, że moi chłopcy odnieśli korzyść z lekcji katechizmu, że duszyczka ich jest czysta, że się stali przyjaciółmi Pana Jezusa i pozostaną nimi, i da Bóg, aż do śmierci.



Gołąbek Maryni

obrazek misyjny w dwóch odsłonach.

Przerobiony z powiastki pióra *M. T. Ledóchowskiej* — wydanej pod tym samym tytułem.

(Ciąg dalszy.)

Scena II.

Marynia, Barbara, z koszykiem i siatka.

(Koszyk z pałąkiem i pokrywą ma na ręku zawieszony, a siatkę trzyma w ręku.)

BARBARA. Jest tu Wielmożna Pani?

MARYNIA. Nie, Barbaro. Ale co to Barbara ma w koszyku? Coś się tam rusza, co to jest?

BARBARA. O tam jest coś ślicznego. Trzy gołąbki!

MARYNIA. Gołąbki, co tak ślicznie wołają, cukruu, cukruu. Ach! niech mi je Barbara pokaże, proszę, proszę!

BARBARA. Najprzód musi mamusia powiedzieć, czy je zatrzyma, potem wsadzę je do gołębnika.

MARYNIA. Ach! jabym tak chciała je zobaczyć! *(Drepce koło koszyka.)*

BARBARA *(uchylając wieko koszyka)*. No! to zajrzyj tu trochę.

MARYNIA. Ach! jakie śliczne stworzonka. Żywe są i patrzą na mnie. Jaki śliczny ten cały biały. Tego bielutkiego gołąbka takbym chciała!

BARBARA. Tak, toby było co innego niż ten twój kot wypchany. (*Marynia rzuca kotka na ziemię.)* Ale z gołąbkiem miałabyś dużo roboty. Takie stworzenie musi regularnie dostać jeść i pić i mieć czysto koło siebie.

MARYNIA. O, o to wszystko bym się starała! Kochana, złota Barbaro, niech mi Barbara, da jednego gołąbka. *(Składa rączki błagalnie, chwyta Barbarę za szyję i całuje.)*

BARBARA. Ej, daj mi pokój, puść mnie.

MARYNIA. Jak mi Barbara da tego gołąbka, to będę Barbarę kochała! Tak mocno! Jeszcze mocniej niż za te ptysie, które nam Barbara upiekła. Moja złota, kochana Barbaro *(wybiega)*.

BARBARA. Mała przychlebnicka! Jak to się umie przymilać! Ale stara Barbara lubi, kiedy dzieci takie szczere i grzeczne dla niej i to ładnie ze strony Wielmożnej Pani, że je do

tego przyucza. Starej słudze miło, gdy widzi, że coś też w domu znaczy, że ją umieją uszanować. To też za Wielmożną Panią i nasze dzieci życiebym oddała!

Scena 3.

P. Barska — Barbara.

P. BARSKA. Tu jesteście, gosposiu? Czy już z targu wracacie?

BARBARA *(dygając)*. Tak, proszę Wielmożnej Pani. Czy Marynia mówiła Wielmożnej Pani?

P. BARSKA. Marynia? Nie, nie widziałam jej wcale, weszłam tu, by zajrzeć do dzieci, bo Krysię wysłałam na dworzec, by się zobaczyła z przejeżdżającą przyjaciółką.

BARBARA. Gdy tu dochodziłam, dzieci właśnie wybiegały do ogrodu. Chłopcy skakali z uciechy, że już po lekcjach, tylko Marynia była tu sama. Gdy zobaczyła gołąbki w koszyku, zaczęła prosić, żeby jej jednego dać, ale powiedziałam, że bez Wielmożnej Pani tego zrobić nie mogę. Wiec biedactwo poleciało szukać Wielmożnej Pani.

P. BARSKA. To Barbara przyniosła synogarliczki? Skąd je macie?

BARBARA. Na targu miał je jeden wieśniak na sprzedaż ale nikt ich jakoś nie chciał, a że żądał tylko złotego za sztukę, więc pomyślałam sobie, że warto je wziąć. Możnaby je wsadzić do gołębnika przy pralni i byłaby dla chłopców wielka uciecha.

P. BARSKA. Dobry pomysł, gosposiu. Ka-

żę Jakóbowi zaraz przekonać się, czy gołębnik w porządku.

BARBARA. Tego bielutkiego toby Marynia chciała sobie zatrzymać. Chciałaby go karmić i pielęgnować sama. To dziecko ma bardzo dobre serduszko. Przepraszam Wielmożną Panią, ale bardzobym prosiła, żeby Marynia dostała tego gołąbka.

P. BARSKA. Marynia ma taką na niego ochotę? To niech gosposia postara się o tę dużą klatkę, co stoi na strychu, niech ją wyczyści ładnie i wsadzi w nią tego gołąbka i przyniesie potem tu do pokoju. Te drugie dwa pójdą do gołębnika.

BARBARA. Zrobię wszystko, jak Wielmożna Pani kazała *(dyga i wychodzi)*.

P. BARSKA *(sama)*. Może to będzie najlepszy środek, aby odzwyczaić Marynię od tego przeczulonego przywiązania do kotusia. Dostała go od cioci, gdy miała trzy latka i dotąd nie rozłącza się z nim na chwilę. Ta wierność uczuć jest wprawdzie wzruszająca, ale czasby był aby serce dziecka zwróciło się ku godniejszym miłości przedmiotom.

Scena 4.

P. Barska — Marynia.

(Słychać za sceną wołanie: „Mamusiu, mamusiu.“ *Wbiega Marynia i całuje matkę.)*

P. BARSKA. No! jestem, jestem! Skądże tak biegniesz bez tchu prawie?

MARYNIA. Ach! Mamusiu, szukałam po całym ogrodzie i nigdzie mamusi nie było. Jak

się cieszę, że nareszcie mamusię znalazłam. Ale gdzie się podziała Barbara, czy mamusia jej tu nie zastała? Nie była tu z temi milutkiemi synogarliczkami?

P. BARSKA. Ależ była, była poczciwa nasza Barbara i nawet ślicznie prosiła za tobą, żeby ci dać białą synogarliczkę. Tylko obawiam się, że nasza Marynia nie będzie dosyć dbała o gołąbka, bo tylko o kotusiu myśli, a szkodaby było gołąbka zmarnować.

MARYNIA. Och nie! Niech mamusia będzie spokojna. Gołąbek jest żywy, będzie patrzał na mnie ślicznemi oczkami i będzie gruchał. O, to zupełnie co innego, niż tamten kot. *(Przytula się do matki.)* Mamusiu, muszę coś powiedzieć. Wszystko, wszystko musi moja mamusia wiedzieć, bo inaczej to mnie tak coś dręczy *(pokazuje na serce)*. Dziś rano chciała się Różyczka ze mną bawić lalką, ale ja nie chciałam, wolałam siedzieć z kotusiem. Byłam niedobra dla Różyczki, bardzo niedobra. A wie mamusia, co mi Janek powiedział? Że jestem niemądra, bo kocham takie zwierzę nieżyjące i nieprawdziwe. I widzisz mamusiu, najprzód byłam bardzo zła na Janka i płakałam, a potem — potem przypatrzyłam się kotkowi i zobaczyłam, że Janek mówił prawdę, ale nie chciałam tego powiedzieć. A potem przyszła Barbara z gołąbkami i jak te stworzonka tak ślicznie na mnie popatrzyły z koszyka, zaraz je pokochałam i pomyślałam sobie, że wiele milej byłoby mieć żywego gołąbka, niż aksamitnego wypchanego kota. I wyrzuciłam kota na ziemię. Niech mamusia spojrzy — jeszcze tam leży na dywanie.

P. BARSKA. Moja dziecino! Za twoją szczerość dostaniesz gołąbka. Ale musisz troskliwie dbać o niego inaczej każę go odnieść do gołębnika. Tymczasem będziesz go miała w klatce. Patrz — widzisz?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wdzięczność.

Przez misjonarkę w Afryce.

Alfons z wielkim zapałem i wytrwałością uczęszczał przeszło rok na naukę religji w czasie swego katechumenatu. Był to poganin, liczący lat dwadzieścia pięć. Rozumiał, jak kosztowną perłą była dla niego łaska prawdziwej wiary. Bóg zaofiarował mu Swą miłość, a on oddał się Jemu z radością i pośpiechem.

Z niecierpliwością wyczekiwał wielkiego dnia chrztu św. i nareszcie, razem z trzydziestu trzema innymi, stał się dzieckiem Boga. Trzeba było widzieć rozradowane i uszczęśliwione twarze murzynów, żeby móc pojąć, jak oni oceniają łaskę wiary.

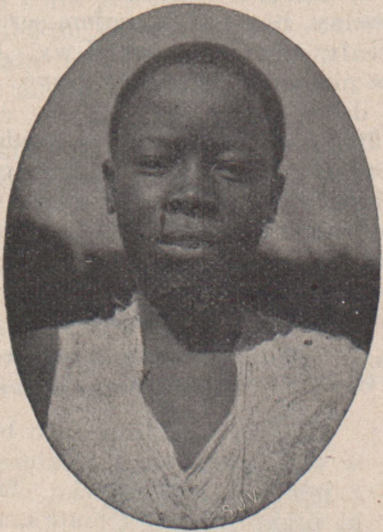
W kilka dni potem czarni neofici przyjęli do serca po raz pierwszy Pana swego i Króla.

I tu Alfons wyróżniał się szczególną radością. Lecz już po tygodniu musiał opuścić misję, żeby iść zarabiać na życie. W obowiązku często przymierał głodem, i miał podarte odzienie. Nasi tubylcy zadawalają się byle czem.

Nadszedł dzień pierwszej wypłaty. Uszczęśliwiony Alfons otrzymał pieniądze. Nie kupił sobie jednak za nie pięknej odzieży ani nic do

jedzenia. Sprawił sobie tylko koszulę, która mu była niezbędnie potrzebna.

Z resztą swego skarbu, starannie zawiniętą w starą, postrzępioną chustkę do nosa, udał się



do misji. Zapukał nieśmiało do drzwi misjonarza i wszedł rozpromieniony. Ojcze, ja Ci zawdzięczam, że zostałem dzieckiem Boga. Pragnę Ci coś ofiarować.” Równocześnie włożył pieniądz w rękę zdziwionego Ojca i zniknął natychmiast. Inny jeszcze dług, jak mu się zdawało, pozostał mu do spłacenia.

Byłam na chórze i przygotowywałam śpiewniki do Mszy św., gdy usłyszałam kroki na stopniach. Ze starannie zwiniętej chustki wyciągnął Alfons znów pieniądz i ofiarował mi go ze sło-

wami: „To dla Ciebie, Siostro. Tyś mi pomogła zostać dzieckiem Boga.” Starałam się go nakłonić, żeby zatrzymał zapracowane tak ciężko pieniądze, ale ani słyszeć o tem nie chciał. „Siostro — mówił — ja tak szczęśliwy teraz, już nie biedny, Bóg jest w mojem sercu zawsze, i Alfons cały dzień taki szczęśliwy. Ja nie potrzebować pieniędzy. Ja, mieć dosyć... Siostro, Bóg taki dobry dla Alfonsa...”

Tak, Bóg jest tak dobry dla każdego z nas, a rzadko to uznajemy tak jak uznał to ten biedny murzyn, który nie umiał sobie wyobrazić większego szczęścia, jak być dzieckiem Boga.

Jezusowa lilijka.

Opow. *Matka Alojza Gonzaga*, zakonnica od Opatrzności Boskiej, misjonarka na Madagaskarze.



Terenia Razafindravao była u nas w sierocińcu od lat czterech razem z młodszą siostrzyczką. Dziewczynki przyprowadziła matka, spełniając życzenie umierającego męża, który koniecznie pragnął powierzyć córeczki zakonnicom od Opatrzności Boskiej. Wędrowała z niemi do nas cały dzień poprzez gęste lasy i oddała nam dwa swoje skarby. — Obie dziewczynki były bardzo miłe, ale Terenia wyróżniała się pobożnością, grzecznością i wielką słodyczą.

Pewnego dnia dostała nagle ospy. Trzeba ją było czemprędzej przenieść do szpitala. Mała chora, mając już lat jedenaście, zrozumiała nie-

bawem grożące jej niebezpieczeństwo, ale cieszyła się, że niedługo pójdzie do Ojca w niebie. Doktór, który ją leczył, mowił o niej: „to anioł”.

Przy każdym chirurgicznym zabiegu droga nasza pacjentka ofiarowywała swe cierpienia Bogu i nie przestawała uśmiechać się słodko. Gdy doktór zalecał jej, aby się modliła, odpowiedziała dobrą francuzczyzną: „Panie doktorze, ja modlę się ciągle. Proszę pomodlić się za mnie.”

Po kilku dniach dotkliwych boleści przyszedł Pan Jezus po tę czarnę lilijkę, aby nią ozdobić Swoje rajskie ogrody. Mała Terenia cieszy się w niebie, że odnalazła tam „Mamę murzyniątek”, Założycielkę Dzieła, które im toruje drogę do raju.

Takiej śmierci można tylko zazdrościć. Terenia jest dla nas zachętą, aby przyjmować do sierocińca jaknajwięcej czarnych sierotek...



ODPUST ZUPEŁNY

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera, a więc i członkowie „Ligi dzieci dla Afryki“.

Warunki: Godne przyjęcie św. Sakramentów: Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie Wiary i na intencję Ojca świętego.

Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie Wiary i na intencję Ojca świętego.

MAMBA.

O. *Rousset* — Oblat Niep. Pocz. N. M. Panny — Misjonarz w Natalu.



Niejednokrotnie dzieci z misji naszej uwijając się dokoła chat, natknęły się na bardzo niebezpiecznego węża z gatunku *Mamba*.

Ogromny czarny mamba! Strach oczywiście podwajał jego rozmiary. Za każdym razem biegły dzieci przerażone do Ojca misjonarza.

„Ojcze! tam, tam, wąż — w pobliżu pola kukurydzy". — „Zabiłeś go?" — „Ach, nie Ojcze — to ten ogromny mamba." — „A jest on tam jeszcze?" — „Nie, nie — jak strzała wślizgnął się pod, pęknietą skałę'." — Tak nazywamy duży blok skalny sterczący nad równiną. Deszcze wyżłobiły w nim z biegiem czasu jakby rozpadlinę. Czekałem tam dwa razy z odwiedzionym kurkiem, ale nic ani nie drgnęło.

Pewnego dnia, zawołany do chorego, szedłem tamtędy ze strzelbą, bo nieraz Opatrzność zsyła mi na moją drogę to przepiórki, to króliki, a nawet jelenie. Biegł przy mnie mój ulubiony pies, wspaniały złoto-rudy Karo. Mniej więcej o 300 metrów od misji wynurzyliśmy się ze skał. Karo zaczął bobrować wśród gęstych paproci; nagle stanął, zachwiał się i padł skomląc żałośnie. Przyszło mi zaraz na myśl, że pewnie natrafił na czarnego mambę. Nigdzie jednak nie mogłem dostrzec śladu węża — tylko kilka

drzew wysokich jakby się nieco poruszało. Karo leżał ukąszony w nos. Poznawał mnie jeszcze. Rozszerzyłem nożykiem ranę, aby krew odciekła. Wkrótce jednak zaczął biedak sztywnieć. Ujrzawszy dziecko z misji, posłałem je po lekarstwo. Wlałem psu kilka kropli przez zaciśnięte zęby. Próżne starania! Przenieśliśmy go do misji. — W godzinę Karo już nie żył.

W kilka dni po tym wypadku mały 11 letni Zulus, pasąc trzodę ojca, ujrzał nagle pod krzakiem tego jadowitego węża. Co tu począć? Rezolutny murzynek postanowił załatwić się z nim bez cudzej pomocy. Przyniósł z chaty 4 pełne sęków kije, kończące się jakby kulą. Wąż sunie ku dziecku. — Chłopiec rzuca w niego wpierw jeden kij — potem drugi. Trafił celnie — wąż jakby omdlał. Malec zbliża się i wymierza cios w głowę. Nagle mamba wypręża się, wyszczerza zęby i syczy z wściekłością. Chłopcu przypomina się, że węże zabija się, uderzając je w grzbiet. — Ostatnim więc kijem zaczyna tłuc węża z tyłu, unikając zębów, czyhających na jego nogę lub rękę. Udaje mu się złamać wężowi kręgosłup. Wtedy rozradowany zwycięzca owija z triumfem czarne cielsko dokoła kija i wlecze je do chaty. Woła rodziców, ale zamiast pochwały za dzielność i odwagę dostaje burę, że się tak lekkomyślnie narażał. Nie wiem nawet, czy otrzymał w nagrodę piękną czarną skórę zabitego dwumetrowego mamby. A ta mu się chyba należała.

I 26 - 18500

Zagadka. Ułożyła Anna Dobrzycka.

X				
	X			
		X		
			X	
				X

Należy wpisać do kratek poziomo pięć imion żeńskich i męskich, które mają po 5 liter, a wtedy z liter, zaznaczonych krzyżykami, utworzy się imię żeńskie.

ROZWIĄZANIA z Nr. 1.

1.

			T	S	S			
			a	o	t			
			n	d	a			
T	a	n	g	a	n	i	k	a
S	o	d	a	l	i	c	j	a
S	t	a	n	i	s	ł	a	w
			i	c	ł			
			k	j	a			
			a	a	w			

2.

Koza **O**nufrym **C**ięgi **I**zaak **E**tna **Ł**odzie **G**rad **A**rak **R**asa **N**atal **K**omo **O**dpust **W**arzymy **I**zydor **P**ole **R**ównik.

Kocieł garnkowi przygania, a sam smoli.

Nakładem Sodalicji Klawerjańskiej w Krośnie.
Redaktor odpowiedz.: Marja Kopińska w Krakowie
Odbito w drukarni Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie.



Jeśli album znaczków masz...

Jeśli album znaczków masz
Czytaj uważnie te słowa.
Korzyść własną wnet poznasz
I decyzja twa gotowa.

W mieście Krośnie się zamawia
Pakieciki znaczków pięknie:
Z Afryki, Włoch, ba z Australji...
Ceną nikt się nie przelęknie.

Watykańską pocztą jadą
Pakieciki — za trzy złote!
Co tu jeszcze myśleć długo?
— Prawda, — wielką mam ochotę,

Więc też zaraz dziś zamówię,
Kolegów w szkole namówię
Oni znaczki też zbierają,
A Misje szczerze kochają.



Misjonarki-pomocnice w administracji.

PYTANIE: *Czy misjonarki-pomocnice nigdy nie wyjeżdżają do Afryki?*

ODPOWIEDŹ: Nie! Gdyż skoro same pracowały w Afryce przestałyby być *misjonarkami-pomocnicami,* lecz byłyby poprostu *misjonarkami,* potrzebującemi w krajach cywilizowanych jakiegoś Zgromadzenia, któreby o nich pamiętało i je wspierało, co czynią właśnie misjonarki-pomocnice.

Bliższych wiadomości udzieli książeczką *„Powołanie misjonarki-pomocnicy dla Afryki"*, którą można nabyć pod adresami, podanemi na 2 stronie okładki za 50 gr.

W intencji naszych Prenumeratorów i Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy świętych rocznie.